

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/144647,Daniel-Wicenty-Cinkciarze-obrazki-z-ostatniej-dekady-Polski-ludowej.html>
28.02.2026, 10:47

Daniel Wicenty: Cinkciarze: obrazki z ostatniej dekady Polski „ludowej”

Podróżująca po Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Janine Wedel, młoda amerykańska doktorantka, co rusz obserwowała dziwne zjawiska peerelowskiego życia codziennego.

31.05.2024

Moralność mieszała się tu z pragmatyzmem, rzeczywistość rozszczepiała się na kolejne warstwy, ni to prywatne, ni publiczne, ani legalne, ani sprzeczne z prawem. Z tych obserwacji powstała później świetna książka *Prywatna Polska*, wydana po polsku w 2007 roku.

W czasie owych peregrynacji amerykańska badaczka spotykała także cinkciarzy. Osobliwość tej figury nie przesłoniła jej ważnej obserwacji, że postać cinkciarza jest istotnym elementem życia codziennego. System go potrzebował, bo napędzał on mechanizmy czarnorynkowe, a czarny rynek – zwłaszcza pod koniec trwania PRL – zalepiał wiele dziur scentralizowanej i niewydolnej gospodarki socjalistycznej.

Państwowy monopol na obrót walutą?

Jakie były głębokie przyczyny istnienia cinkciarzy? Po pierwsze, komunistyczne państwo chciało mieć monopol na dokonywanie jakichkolwiek „operacji walutowych”. W ślad za tym obowiązywała oficjalna tabela kursów walut, ustalana przez Narodowy Bank Polski. Środkiem zapewniającym monopol miało być również karanie jakichkolwiek oddolnych „operacji walutowych”. Przyjęta w 1950 roku tzw. reforma walutowa wprowadzała surowe kary już za samo posiadanie obcych walut (także złota i platyny). Handel dewizami groził wręcz karą śmierci. Kupowanie i sprzedawanie dewiz poza oficjalnie funkcjonującym systemem pozostało zresztą nielegalne aż do 1989 roku. Na pierwszej linii frontu walki z cinkciarzami stała przede wszystkim Milicja Obywatelska, w łonie której działały wyspecjalizowane sekcje dewizowe.

Po drugie, socjalistyczna gospodarka była gospodarką chronicznego niedoboru. Nie była w stanie zaspokajać potrzeb nie tylko bardziej luksusowych, ale także podstawowych. To właśnie z tego względu rozwinęła się rzeczywistość gospodarcza znana jako czarny rynek. Zresztą władze próbowały wykorzystać ten fenomen, powołując do życia system sklepów dewizowych (od 1972 roku był to Pewex). Można było tam kupić dobra niedostępne lub trudno dostępne, zarówno te krajowe, jak i importowane.

Wobec „dolaryzacji” rynku

Gdzie w tym kontekście miejsce dla cinkciarzy? Otóż byli oni bardziej konkurencyjni niż NBP. Oferowali lepsze kursy. A walutą obowiązującą na czarnym rynku często były dolary, względnie marki zachodnioniemieckie. W latach osiemdziesiątych można wręcz powiedzieć o „dolaryzacji” gospodarki i czarnego rynku. Kto chciał kupić określone dobra (samochody, mieszkania i wiele innych) potrzebował dolarów.

Obcą walutą obracali także doraźni handlarze. Dolary, marki, guldeny, franki szwajcarskie

i francuskie, a także forinty oraz ruble kupowali i sprzedawali drobni i jednorazowi przemysłowcy, osoby wracające z zagranicy z zaoszczędzonymi stypendiami lub dietami, z kontraktów zagranicznych, zagraniczni turyści, marynarze obcych bander, „dewizowe” prostytutki, a w końcu zwykli obywatele.

Cinkciarze tworzyli odrębną grupę, wyróżnioną nie tylko przez pełnioną funkcję, ale i przez obyczajowość oraz wewnętrzną hierarchię. W przeważającej mierze byli mężczyznami. Największa część pracowała „na ulicy”, niektórzy mieli własną ekskluzywną i ściśle określoną klientelę. Prawdopodobnie duża część z nich (większość?) nie pracowała na własny rachunek, lecz miała swojego mocodawcę, od którego regularnie brała w swoisty komis pewną ilość waluty, a następnie zwracała z góry określoną część zysku.

Skala i topografia zjawiska

Ilu było takich „zawodowych” cinkarzy? W 1984 roku MO szacowała, że w Częstochowie było ich czterdziestu kilku. W mniejszych miastach wojewódzkich był to zapewne przedział od kilkunastu do kilkudziesięciu osób, w większych miastach (Gdańsk, Szczecin, Wrocław, Kraków) mogło się cinkciarstwem parać nawet kilkaset osób. W Warszawie liczba ta mogła sięgać tysiąca. Podobną liczbę oszacowano w odniesieniu do czechosłowackiej Pragi w 1989 roku.

Topografia cinkarzy pracujących „na ulicy” była w zasadzie rozpoznawalna dla wszystkich dorosłych obywateli. Chodziło o okolice placówek bankowych, sklepów Pewex i Baltona, najlepszych hoteli (zwłaszcza tych, gdzie zatrzymywali się „cudzoziemcy dewizowi”), dworce, targowiska i hale targowe, kawiarnie i knajpy. W Trójmieście były to przybytki znane dziś tylko starszym mieszkańcom takie jak m.in. Marago (Sopot), Wiking i Cristal (Gdańsk) oraz gdyński Maxim.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł

